TYDZIEŃ

polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

REDAKTOR

JÓZ. IGN. KRASZEWSKI.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą **1** sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału: przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi ćwierćrocznie **1 talar**.

№ 13. Drezno, dnia 26. Marca 1871. **Rok II.**

Kronika tygodniowa.

Mimowolnie nastręcza się ta uwaga, że w dzisiejszej epoce jawności, telegrafów, dziennikarstwa i polityki na pozór odkrytej — panuje taka nieświadomość sprężyn, które nią poruszają, taka ciemność i niepewność, taka tajemniczość we wszystkiem, jak za owych najlepszych czasów, do których wzdychają przyjaciele zacofania. Zdradzi się czasem przedwcześnie polityka jakim ruchem nieuniknionym, w ogóle jednak trzeba się ograniczać domysłami. Stosunki międzynarodowe ulegają temu prawidłu najzupełniej, a w polityce wewnętrznej często też liberalizm pokrywa dążności reakcyjne, lub reakcja pozorna oslania zachcianki swobodniejszego kierunku. Niedaleko szukając przykładów, rzeczpospolita francuzka jest tylko nią dla tego, że czém innėm jeszcze być nie może, a któż odgadnie co w sobie mieści tajemniczy gabinet, który kieruje losami Austrji? Dalszy też rozwój polityki cesarstwa niemieckiego określić się nie daje, bo to co o niej mówi, może być właśnie tém, czego się najmniej spodziewa. Wieszczbiarstwo polityczne z tego co jest, bardzo trudne a prawa rządzące państwami i narodami, w teraźniejszym wieku tysiącznym podlegają wyjątkom. Zaledwie fakta spełnione, zapisywać się dziś dają. — Stan Francji i Paryża nader smutny . . . jak się przyszłość ukształtuje, niepodobna orzec; — czy się utrzyma rzeczpospolita, wróci intryganckie cesarstwo lub wcisną Orleany? nie odgadnione. Do klęsk kraju wyniszczonego doliczyć należy przesilenia, jakie przebywa. — Wszelkie zewnętrzne działanie niemożliwe; a nie zechce li z tego sparaliżowania korzystać cesarstwo niemieckie, aby się uzupełnić i zorganizować ostatecznie?? Tymczasem między-państwowe stosunki są jak najspokojniejszej barwy i wzajemna wymiana grzeczności zapowiada erę wypoczynku. . . . Czy jaki nadzwyczajny wypadek, jaka niegrzeczność Benedettego nie zamąci spokoju — trudno ręczyć za to. Mówią ciągle o zbrojeniach się Rosji, a o rozbrajaniu nowego cesarstwa mowy niema. — Przygotowania te wojenne (Rosji), zapewne przesadzane, nie mogą być cesarstwu niemieckiemu niewiadome — wniosek ztąd łatwy, iż z jego przyzwoleniem musiałyby się dokonywać. Tymczasem, gdyby z pewnych organów prassy niemieckiej i rosyjskiej wnosić można o usposobieniach, nie rządów, które są najprzyjaźniejsze, ale narodów — lękać by się należało raczej starcia niż porozumienia i wspólnego działania. — Że jednak narody polityką nie kierują wcale, choć im się czasem zdawać może, iż u steru stoją — wszystko jest możliwe nawet to, co najmniej do prawdy podobne.

Od dnia 3. Września 1870 poczęło wychodzić w Paryżu pismo perjodyczne codzienne pod tytułem. — *Le patriote. Organe de la republique française et universelle*, pod redakcją p. Armand'a Lévy, z współpracownictwem Władysława Mickiewicza. Broni ono interesów Polski i stara się współczucie dawne Francji dla niej utrzymać, — polemizując z dziennikami jak „Débats" i „l'ami de la France," wydawanym przez russofila p. de Poggenpohl. Ostatni numer z 22. Marca zawiera urzędowe ogłoszenia, wstępne artykuły w obronie zasad republikańskich i odcinek z polskiego tłumaczony (Br. Zaleskiego — Wygnańcy Orenburscy). Armand Lévy staje w obronie swobody prassy z powodu opieczętowania drukarni przez rząd rewolucyjny. „Zasadą rządu ludowego nie jest, pisze on, interes, ale sprawiedliwość dla przyjaciół zarówne i nieprzyjaciół, bezstronna. . . Mniej się obawiamy, dodaje, czernideł i potwarzy nieprzyjaciół rzeczypospolitej, niż tak narzuconego im milczenia."

W Królestwie dożywa dni swych słynny komitet urządzający, który w końcu, mimo usilnego starania o przedłużenie bytu, już niema co urządzać, chyba by własny nierząd przerabiał na nowo. — Jedną z ostatnich jego zapewne czynności było zaprowadzenie ukazu Mikołajewskiego o zmianie stroju żydowskiego, jaki już dawno w cesarstwie został wykonany. Strój żydów polskich jest — jak się zdaje — ubiorem powszechnie w XV. wieku używanym w kraju; części jego tylko niektóre przepisami talmudycznémi są nakazane. — Być może, iż zmiana stroju pożądaną jest, jako zbliżająca mieszkańców jednego kraju, a nawet nie bez wpływu na obyczaje — jest wszakże w XIX. wieku — śmiesznėm i dzikiem mięszanie się w to rządu, odejmowanie swobody nawet noszenia sukni jaką się komu wdziać podoba. . . . Ucisk to, któremu w Niemczech wierzyć nie chcą. Słyszeliśmy ludzi poważnych, którzy ten autentyczny ukaz brali za rodzaj szykany i wymysłu, dla zohydzenia rządu przez niechętnych skomponowanego. — Drobnostkowe przepisy o noszeniu włosów przez kobiety, możliwość policyjnych rewizij, oburza powszechnie. . . . Dzienniki warszawskie donoszą o ukończonym poborze do wojska, który z jednej warszawskiej gubernji dał 2,314 ofiar. Pomimo to przerzucając gazety, — podziwiać należy humor, wesołość, życie, jakie one objawiają. . . . Czasem chce się im tego wesela zazdrościć, niekiedy litość obudza. Rzekłbyś, z dwóch Kurjerków Warszawy sądząc o niej, że jest najzupełniej szczęśliwą. — Lecz przychodzi na myśl, iż wszystkie dzienniki mają narzuconych redaktorów rządowych, i tajemnica wesela tego się rozjaśnia — Warszawski opierał się długo aż uległ. . . . Zresztą nic nowego, mieniają się tylko kalejdoskopowo koncertantów imiona, prelegentów pochwały, kroniki teatralne, wiadomości z wystawy, posiedzeń i sprawozdań. — Towarzystwu muzycznemu, świeżo inaugurowanemu, podają myśl urządzenia olbrzymiego koncertu na korzyść dotkniętych wylewem Wisły. — Odczyty idą jedne po drugich. — Przedstawień amatorskich mnóstwo. — Na korzyść Przytuliska d. 26. urządzają się żywe obrazy z dramatu Deotymy, pod tytułem „Wanda." — Słyszeliśmy, nie ręcząc za pewność faktu, iż wielbiciele autorki, znaczną składkę zebrali na ofiarowanie jej kosztownej pamiątki. My pocichu szepniemy — a! a tyle biednych mrze z głodu!! Dajcie gałązkę lauru a srebro zmieńcie na chleb. — Warszawa jest ofiarna i dobroczynna

jak żadne miasto w Europie; z balu na rannych posłano do Genewy 1560 r. sr.; zbiera się składka na pomnik dla Bartoszewicza, nawet na obiedzie Jozefowym danym dla Keniga, redaktora „Gazety warszawskiej,“ kilka set rubli zebrano na stypendjum. Trzeba czytać jak się tam prześcigano z ofiarami... jak licytowano zapałki Anczyca i jak p. Unger zapłacił za to, ażeby projektowane Album na ten cel, drukować darmo! Na prawdę dobre, ciepłe przypominają się czasy, gdy u nas... tak jakoś chłodno, a na odczyty w celu dobroczynnym zbiera się po dziesięć osób!! Nawet literatura zdaje się nieco ożywiać, chociaż zawsze skupia najwięcej w pismach perjodycznych. „Biblioteka warszawska“ dała ciekawy artykuł o Mickiewiczu. — Zapowiadają Encyklopedję rolniczą, w Płocku ma wychodzić gazeta; — „Kaliska“ żyje i prosperuje. — W jednym z „Kurjerów“ opisuje ktoś (wspomnianą już zresztą gdzieś?) książeczkę ofiarowaną przez Wielkiego Fryderyka biskupowi Krasickiemu, z dopiskiem jego własnoręcznym, wyrażającym życzenie, aby w rodzinie pozostała, ta pamiątka mego króla. — Przykra to pamiątka, bo choć w oprawie kosztownej, książka darowana arcybiskupowi katolickiemu, jest protestancka! a to uznanie swym królem Fryderyka w Krasickim — co najmniej smutne; a nazwanie go wielkim, co najmniej dziwne. Dla nas on wielkim nie był.

Wracając z Krakowa jak najmniej do powiedzenia o nim mamy, dla tego że z wycieczki naszej chcemy obszerniejsze umieścić sprawozdanie. Winniśmy tylko szczérą, serdeczną i niezwlekaną podzięke wszystkim życzliwym, łaskawym, zacnym mieszkańcom starej stolicy za więcej niż gościnne przyjęcie, które zdołało nam zasłonić widok tych, coby byli mieli ochotę pomścić się na biednym człowieku za ideę. Śląc te wyrazy wdzięczności z głębi duszy, wyciągamy dłoń bratnią z życzeniem, aby im Bóg dobro wyświadczone zapłacił. — Kraków zajęty był odczytami, teatrem, na którym po kilkakroć przedstawiano Epidemję Narzymskiego i Pracowitych próżniaków Bałuckiego, na ostatek polityką swą i dziennikarstwem. Lecz o tém powiemy w przyszłym „Tygodniu.“ Z pociechą przekonaliśmy się na miejscu, iż dziennik **Kraj,** którego kierunek narodowy i walka z **Czasem** tyle nam cennych materjałów do kroniki naszej dostarczyły — z każdym dniem nabywa wziętości i uznania i skupia około siebie liczne grono współpracowników....

Wybór Dr. Smolki na burmistrza miasta Lwowa, jak w ogóle wybory ostatnie do Rady miejskiej, wywołują najrozmaitsze głosy i zdania. Doszła nas nawet broszura oryginalna w tym przedmiocie, natchniona obawą, aby miasto z tego powodu zbombardowane i zniszczone nie zostało. Nosi ona tytuł: „Głos starego kołtuna“ w sprawie bezburmistrzowia lwowskiego, roku zbawienia 1881. (Lwów, str. 5). Ostre to jest i osobiste wystąpienie przeciwko Smolce, za p. Szemelowskim, przeciw Radzie nowej za starą. Autor żąda nawet interwencji rządu, aby miasto uchować od ruiny.

„Burmistrzowstwo (Smolki) we Lwowie, to anarchija, to powszechne zawichrzenie, to bezrząd i nieład, to podwyższenie podatków miejskich na mrzonki polityczne. to wreście może i deficyta (!!) w kassach miejskich, w celach patrjotycznych (!!) Naszemu grodowi wszystkich tych dobrodziejstw nie potrzeba... my kołtuny chcemy spokoju, przywrócenia zgody między mieszkańcami stolicy naszej, chcemy rozwoju przemysłu i handlu. chcemy uchylenia trapiącej nas stagnacji, chcemy zakonserwowania tego co łaska Opatrzności nam dała, a resztę zostawiamy wypadkom, na które p. Smolka może wpłynąć i niewpłynąć, ale w obec których nie chcemy narażać interesu miasta na ruinę.“ — Jest to wymowny głos *pro bursa sua.*

Dziennik poznański ciągnie dalej energicznie walkę przeciwko kółku ultramontanów przedsięwziętą, zająwszy stanowisko jasne, stanowcze i powołując kwestje sporne do rozstrzygnięcia. Czas też był wielki i siły dwóch obozów zmierzyć i charakter ich a dążności wyjaśnić. Obchodzenie ostrożne za długo trwało, a kraj mógł być pomówiony o niepojmowanie swych obowiązków — o słabość w obec najdroższych narodowych tradycij. — Czynna rola zapaśnika, jaką odegrał „Dziennik pozn.,“ jedna mu największą zasługę, a postawienie kwestji jak ona dziś jest — nie będzie bez wpływu na przyszłość. Co było polskiego i zacnego w narodzie nie wahało się odstąpić obozu kosmopolitycznego, któremu rozkazy szły z Belgji i nad Renu, a dla tych wszystko polskie gotów on był poświęcić, nawet podpisy fałszować, spiski knować, kraj dzielić a burzyć.... Dziś, gdy te wszystkie czynności na jaw wyszły, a agitacji ultramontańskiej jawnej okólnik ks. arcybiskupa kładzie tamę, stanowisko narodowego obozu co raz się uwydatnia, określa dobitniej i wzmacnia. Nie sądzilibyśmy tylko, ażeby redakcja Dziennika dziś jeszcze, po tylu dowodach złej wiary „Tygodnika katolickiego“ obowiązaną była nieustannie kruszyć kopije z rycerzem czci pozbawionym. Pismo tego rodzaju należy ignorować, zapomnieć że istnieje i dać mu dokończyć niefortunnego żywota w pośród głuchego milczenia. Wpływ jego dziś niestraszny, a każda walka z nim podnosi tylko do niesłusznej wysokości — i trzyma go przy życiu. — Z każdym ona możliwa i potrzebna, tylko nie z témi, co podpisy fałszują i potwarze sieją. Opryszek pójdzie w las i tam sobie z głodu powoli skona.

Opis niemieckiej demonstracji przeciwko ludności polskiej miasta Poznania, w dniu urodzin cesarza Wilhelma, gwałtów i napadów, jakie bezkarnie popełniono na domach nieilluminowanych, w Bazarze, Hotelu du Nord i wielu innych miejscach, — oburzyć musi i wzbudzić wzgardę nietylko dla motłochu co się ich dopuścił, ale dla władz, które posiłkowały mu — neutralnością swoją. Objaw to tego poczucia sprawiedliwości, swobody przekonań, poszanowania narodowości, który odznacza naród stojący dziś, jak utrzymuje, na czele cywilizacji i kultury europejskiej. Bezkarność podobnych wybryków, używanie terroryzmu ulicznego przeciwko nam, doskonale malują uczucia chwili obecnej, szał i upojenie, jakiem ojczyzna Szyllera, Herdera i Goethego uległa. Nie pierwszy to wypadek podobny, policja tak czujna, po kilku przykładach poprzednich, mogła doskonale przewidzieć i zapobiedz napaści, a że tego nie uczyniła, wychodzi to na wspólnictwo, równa się poduszczeniu. — Przebaczoném by może było coś podobnego w Rumunji, w księstwie Monaco, w jakiem państewku mikroskopowém — ale w potężnej Germanji daje dowód, iż wielkie a rozległe 40-milijonowe państwo w istocie duchowo i moralnie bardzo jest jeszcze maleńkiem i na wyżynie przeznaczeń swoich stanąć nie umie. Nie pozostaje teraz nic więcej nad ogłoszenie ukazu o illuminacjach, jak w Rosji, i podzielenie radości urzędowej na cztery klasy, aby każdy wiedział, jak ma ją objawić.

Orędownika, pisma poświęconego sprawom politycznêm i społecznym, pod redakcją Dr. R. Szymańskiego, wyszedł numer na okaz, w którym szczególniej wstępny artykuł „do czytelników“ uderza. Ogłoszone w nim poglądy nie są nowe, bośmy je, bez mała wszyscy, od lat kilku wpoić się starali w ogół, lecz jasno i dobitnie wyrażone. „My mamy naszą politykę, pod rządem pruskim, choć nas tylko mało co więcej nad dwa miljony, i to, politykę narodową, rzeczywistą a nie urojoną. ale treścią tej polityki nic innego, jedno nasze prace społeczne. Na tém polu rozporządzamy sobą, na tém polu rozstrzyga się kwestja, być, albo nie być! Kto szuka treści polityki narodowej po za naszemi pracami społecznemi, ten nie ma elementarnych wyobrażeń o ustroju narodowym, i nie pozna się na drogach, któremi nam postępować należy. Nasze banki i spółki pożyczkowe — to nasze ministerstwo finansów; nasze towarzystwa agronomiczne i kółka rolnicze, to nasze ministerstwo rólnictwa; nasze towarzystwa przemysłowe, szkoły żabikowskie, czytelnie ludowe. to nasze ministerstwo oświecenia, nasze towarzystwa dla kształcenia się młodzieży płci obojga. ochronki — to wydział opieki zbiorowej... Jeżeli się inaczej będziemy zapatrywali na treść naszej polityki narodowej, pozostaniemy w polityce zawsze studentami“ Prawdom tym zaprzeczyć niepodobna, kwestja tylko czy one wszystkie wymagania polityki narodowej zawierają w sobie i czy nie są raczej programmem interesów narodowych, a raczej w ten sposób wyrażone i zamknięte, programmem interesów ludności polskiej pod panowaniem pruskiem. Prace społeczne, interessa materjalne są nieochybnie podstawą zdrowej polityki, wszakże jeszcze nie całą polityką narodową. — Być może, iżeśmy z numeru okazowego nie dosyć ideą zasadniczą „Orędownika“ wyrozumieli. Cieszym się z każdego nowego organu poważnego i sumiennego, który nam przybywa.

W Paryżu zmarł w czasie oblężenia Stanisław Janowski, urodzony w r. 1803 w Warszawie, gdzie nauki pobierał. W r. 1863 poświęcił się on na utratę miejsca, chcąc ofiarą tą ocalić narodowi miljony, których do wybawienia potrzebował. — Żył potem w ubóstwie wielkim i zostawił bez żadnych środków utrzymania wdowę i córkę... Była chwila, że owe miljony ofiarowane w porę przedajnemu otoczeniu

cesarza Napoleona, Fleuremu... lub innemu komu, mogły o losie Polski stanowić. Za późno myśl tę powzięto.

Dnia 2. Marca („Kraj") zmarł Wincenty Zabłocki b. oficer wojsk polskich, urodzony d. 4. Lipca 1784 — mając lat wieku przeszło 87.

We Lwowie, dnia 4. b. miesiąca Józef Franciszek Wojnicki rodem z Królestwa polskiego, były kapitan wojsk polskich w latach 1831 i 1863, ozdobiony krzyżem *Virtuti*. Żył lat 67. („Kraj").

W Wilnie pierwszych dni Marca zmarła hr. Józefa Tyszkiewiczowa, z domu Mecenzeffy, wdowa po hr. Jarosławie Tyszkiewiczu.

W Warszawie dnia 11. Ignacy Manugiewicz, b. oficer wojsk polskich, obywatel ziemski, lat mając 79.

Tamże, Dr. Jan Oczapowski, lekarz, dnia 7. Marca zmarły, urodzony w 1800 r. który nauki dokończył w Wilnie w r. 1824, obraniając rozprawy „*De auscultatione mediata*. W r. 1826 przybywszy do Warszawy, pełnił obowiązki lekarza wojskowego, a następnie doktora senatu i szpitalu ewangelickiego. — Wydał wiadomość o używaniu wód Buskich i wykład praktyczny chorób kołtunowych."

W Prusach Zachodnich w dobrach, Klonówku, zmarł d. 17. b. miesiąca b. oficer wojsk polskich, Feliks Borzewski mając lat 66.

W wileńskiem, w Wiśniewie d. 11. Marca, Edmund Sulistrowski syn Józefa i Karoliny z Przeńskich.

Dziennik *Courrier de Vienne* przynosi nam smutną wiadomość o zgonie w przeszłym tygodniu znanego z prac swych historycznych Leonarda Chodźki, który zmarł w Poitiers. Zasłużył się on szczególniej wydanémi pracami w języku francuzkim, które wiadomości o Polsce i jej dziejach we Francij i Niemczech rozpowszechniły. — Urodzony dnia 6. Listopada 1800 r. na Litwie, Chodźko był uczniem uniwersytetu Wileńskiego. Kraj zawcześnie opuścił. Wedle bijografa miał być jakiś czas adjutantem przy jenerale Lafayette, lecz wprędce rzucił zawód wojskowy i oddał się pisarskiemu. W ostatnich czasach mianowany bibliotekarzem przy Sorbonnie, szanowany był dla uczoności swej i uprzejmości. Od r. 1829. począł wydawać dzieła o Polsce, historję literatury, historją Legijonów polskich, życie Kościuszki, bijografija Lelewela, Polska historyczna i malownicza, której się rozeszło około 20,000 egzemplarzy, tłumaczona na języki włoski, niemiecki i angielski, Karta Polski, przerobiona jeografija Maltebrun'a — zostaną po nim jako trwała pamiątka i usługa oddana ojczyźnie. — Ś. p. Leonard Chodźko posiadał znaczny zbiór dokumentów i aktów historycznych, przez całe życie uzupełniany, którego przeznaczenie dotąd jest niewiadome. Życiu, pracy i poświęceniu cześć się należy.

Niech będzie wolno strapionemu ojcu zapisać łzami wspomnienie bohaterskiej męczennicy, biednego dziecięcia, Konstancji Łozińskiej. Towarzyszyła ona do robót ciężkich skazanemu mężowi swojemu z poświęceniem, którego ani słabe zdrowie, ani drobne dziecię powstrzymać nie mogły. Przewlokła się tak do Jrkutska i do Usolija, ale w podróży pochowała dziecinę. Gdy z Usolija przeniesieni zostali do Jrkutska, w ciężkich chwilach, własnemi rękami chleb miesząc, piekąc i sprzedając pracowała na utrzymanie rodziny. W listach nigdy najmniejszej skargi, umysł wesoły — i pobożna ufność w Boga. Wśród tego życia próby, przyszły dzieci drobne, ale mąż zmarł nagle... Ciężko było wyrobić pozwolenie powrotu i obmyśleć doń środki — ale pragnęła odwieść sieroty do kraju i puściła się wśrod najsroższej zimy z dziećmi... Bóg jej nie dozwolił widzieć ziemi obiecanej. Wśród zasp śniegowych trwożąc się o dzieci swoje, nagle przelękła... i zlękane serce — pękło. — Nie jestże to żywot męczeński i godzien pamięci. — Wieczny spoczynek poczciwemu dziecięciu, które go nie zaznało na ziemi.

Władysław Siemieński.

(Wspomnienie pośmiertne.)

Smutno w rodzinie; — tęskno w kole znajomych, towarzyszy, przyjaciół, gdy jednego z swych członków traci — na wieki..... Z łańcucha uczuć rodzinnych, braterskich, przyjaznych ustępuje jedno ogniwo, — a lubo po każdym takim niepowetowanym ubytku, pozostali zapełniając lukę, tem szczególniej tulą się ku sobie w chęci ulżenia ciężaru wspólnej żałoby i jakoby w celu zawarowania się przeciw nowym stratom, nie mniej przeto to, co do grobu składamy, wydaje się nam najlepszem, najmilszem, najdroższem. — Powszechne hołdowanie tej prawdzie zrodziło prawdopodobnie zdanie: *de mortuis nihil nisi bene*, uświęciło takowe i wyjednało mu prawo ogólnego w świecie obywatelstwa.

Rozszerzmy koło rodzeństwa i przyjaźni do granic obwodu okalającego całą społeczność naszą; przypatrzmy się sobie bez uprzedzenia i zawiści, a znajdziemy w tem zbiorowe pojęciu Ojczyzny pewne składowe jej części zdrowsze i wyższe nad inne, bo dobijające się wytrwale jej dobra krwią własną i cnotą, pracą i zasługą.

Do takich to, ma niezaprzeczone prawo być zaliczonym ś. p. **Władysław Siemieński**; a równie jak życie jego i działanie było poświęcone ogółowi, tak samo i śmierć jego nie może, bo nie powinna być mu obojętną.

Na kartach więc otwartej w dzienniku Waszym, Szanowny Redaktorze, księgi, zapisuję imię przedwcześnie zgasłego pracownika około niwy ojczystej, i kreślę świeży krzyż na mogile niniejszego wspomnienia życzliwą acz nieudolną ręką.

Daleki od chęci jątrzenia niezasklepionych jeszcze ran zadanych bolesnemi wypadkami roku 1863; ani też nie roszcząc sobie bynajmniej prawa do wyrokowania o pewnych niewytłumaczonych, dotąd niewyjaśnionych a więc i nieosądzonych jeszcze zajść z pamiętnych chwil ostatniego powstania; podaję do wiadomości szczegóły odnoszące się jedynie do osoby ś. p. Władysława; szczegóły niekompletne może, lecz prawdziwe.

S. p. Władysław urodził się dnia 11. Lipca 1833 r. we wsi Zytno, w powiecie piotrkowskim, województwa Kaliskiego z ojca Jana (oficera w grenadierach gwardyi cesarza Napoleona I.; następnie posła na sejm, a 1830 roku półkownika wojsk narodowych) i matki Franciszki z Dembińskich. Po ukończeniu szkół w Piotrkowie, poświęciwszy się zawodowi rolniczemu, odbył kursa w instytucie gospodarskim i leśnym w Marymoncie pod Warszawą, gdzie równie jak w Piotrkowie zdobył sobie miłość kolegów i przyjaźń nauczycieli. — Dyrektor ówczesny i profesor gospodarstwa, nieodżałowany Michał Oczapowski, jako też professor nauk przyrodniczych Wojciech Jastrzębowski zaszczycali go zawsze szczególnemi względami. Po odbyciu praktyki gospodarskiej i leśnej częścią w majątku ojca a częścią w Maluszynie pod okiem światłego gospodarza p. Aleks. Ostrowskiego, udał się ś. p. Władysław na parę lat za granicę, a mianowicie do Belgii, Anglii i Francyi północnej dla obznajmienia się z tamtejszemi stosunkami gospodarskiemi. Tam go zaskoczyła śmierć ojca, powrócił więc natychmiast, by pomagać matce w admnistracyi dość rozległego majątku ziemskiego. Od tej pory oddany gospodarstwu, rozwinął wiele energji, by zastosować w praktyce to, czego się w kraju nauczył i co za granicą stosownego dla nas widział. — Zajęte przezeń stanosko podczas pobytu cara w Warszawie, było zawiązkiem jego działań na polu politycznem. Po zawiązaniu Towarzystwa rolniczogo był czynnym jego członkiem i korespondentem z okręgu Radomskiego, w przekonaniu, że to towarzystwo powinno było mieć dla nas inny jeszcze cel, a nietylko czysto rolniczy, pracował w tym kierunku przez cały czas istnienia tegoż. Pierwsze ofiary lutowe przekonały go, że idziemy wprost do powstania; — zanadto gorący aby stanąć na uboczu, lub przyłączyć się do stronnictwa konserwatywnego, wszedł w stosunki z Warszawą po poprzedniem porozumieniu się z dawnemi kolegami swoimi, rozproszonymi po całym kraju. Wkrótce po 22. Stycznia roku 1863 został chwilowo przyaresztowany przez Moskali za danie podwód i żywności oddziałowi atakującemu Radomsk. Wypuszczony na wolność udał się bezzwłocznie w Krakowskie do Langiewicza, od którego odebrał rozkaz udania się natychmiast w Kal'skie dla formowania oddziału wspólnie z T. Cieszkowskim. W bitwie pod Łazami, mając zabitego pod sobą konia, o mało że się nie dostał do niewoli. Tam, po odejściu Moskali z placu boju, był obecnym przy śmierci wielkiego patryoty, ks. Benvenuto, kapelana oddziału. Po śmierci Cieszkowskiego mianowany przez R. N. organizatorem wojskowym sformował kolejno oddziały Oksińskiego i Liticha; po rozbiciu tychże, zebrał jeszcze jeden i połączył się z nim na kilka dni przed bitwą pod Kruszyną z Edmundem Taczanowskim. Następnie pomagał jeszcze półkownikom Słupskiemu i Kopernickiemu, po czem wyjechał na kilka dni do Krakowa, by tamże ułatwiać transporta broni. Aresztowany przez władze austryackie, przepędził w kajdanach 18 miesięcy. Uwolniony bawił jakiś czas w Krakowie, a na wiosnę 1866 po zdetronizowaniu ks. Kuzy i w przewidywaniu możliwych komplikacyi politycznych, przybył na Wschód. Dwa lata przepędził na przemian w Konstantynopolu i Bukareszcie, zkąd pisywał do dzienników i gdzie pierwszy poruszył i uskutecznił myśl zawiązania „gminy polskiej". Tu pracował wiele nad historyą rumuńską. i tu napisał wydaną w Krakowie broszurę o „Zabiegach Moskwy na Wschodzie." Roku 1868 powrócił do Krakowa. Z licznych jego zajęć w ostatnich latach wymienię czynny udział: „w Komitecie wdów i sierot po poległych z r. 1863 i 64, w Komitecie Sybiraków, w „Postępie", w „Kole politycznem", w redakcyi Kraju, w zjeździe Lwowskim, owo zgoła wszędzie, gdzie tylko dobro ogółu było na celu. — W Grudniu roku zeszłego udał się na Wschód i osiadł w Konstantynopolu, sądząc, że tam będzie mógł być użytecznym sprawie naszej. — Wieść o jego śmierci była dla nas straszną niespodzianką. W Tygodniu czytaliśmy jego pierwszą i ostatnią korespondencyę z 20. Stycznia; 24. tego samego miesiąca pisał jeszcze do brata swego w Bukareszcie, a 12. Lutego już nie żył! Dwóch towarzyszy lat dzie-

cinnych, kolegów szkolnych, przyjaciół i sąsiadów pielęgnowało go szczerze w czasie krótkiej a ciężkiej jego choroby — na ich ręku skńczył; oni włożyli mu na piersi szczyptę rodzinnej ziemi z grobu ojcowskiego, jąką miał przy sobie i w szupłem gronie rodaków-tułaczy oddali mu w obczyznie ostatnią bratnią posługę....

Doskonałości absolutnej darmoby szukać na tym świecie; — niestety, wszyscyśmy ułomni; mógł więc i śp. Władysław mieć niechętnych, przeciwników i nieprzyjaciół ze względu czy to publicznej czy też prywatnej natury; wszyscy jednakże możemy śmiało oddać należny hołd jego niepokalanej polskości. Dziś on obywatelem lepszej krainy, — tak jak za życia był jednym ze starszych i dobrze zasłużonych synów ziemskiej swej ojczyzny. Cześć więc jego pamięci!... i pokój pięknej jego duszy!...

Bukareszt, dnia 9. Marca 1871 r.

Władysław Dunin.

Korrespondencye.

Poznań, dnia 12. Marca.

Powódź, wojna i zakłócenie wyborów, trzy plagi dolegające nam równocześnie, dobiegają nareszcie swego kresu.

Warta na pół wyschła w czasach letnich upałów, po zimach śnieżnych wzbiera nagle, występuje ze swego koryta, roznosząc spustoszenie na przyległe okolice, sięgające w wielu miejscach na mile od jej brzegów W tym roku przez dni kilkanaście zalane były domy przyległych wsi, miasteczek i obsiane pola, wiele ubogich rodzin straciło w powodzi całą swą chudobę. A możnaby złemu z łatwością zapobiedz, zregulowawszy łożysko rzeki, o co już czyniono wielokrotnie przedstawienia rządowi, który rzecz tę odłożył na później — a tymczasem powódź w lat kilka pustoszy nadrzeczne okolice. I Poznań bywa tą klęską dotknięty. — W tym roku wiele ulic tak po prawej jak po lewej stronie Warty zostało zalanych, woda sięgała do Wodnej i Szerokiej, przytykających do głównego rynku, leżącego w środku miasta. Szkody, jakie ponieśli właściciele domów i fabryk, są znaczne, dolne mieszkania a mianowicie sutereny zostały zalane. Od tygodnia powódź zmniejszać się zaczęła, dziś ulice już suche, wydobywają ostatki wody z suteren, które zamieszkuje najuboższa część ludności, zmuszona teraz osuszać ściany własnym oddechem, przyczem nabawi się niewątpliwie ciężkich chorób. A panuje u nas już naturalna ospa, w początkach dotknięci nią byli jedynie internowani tu jeńcy, we Francji tak mało rząd cesarski troskał się o los ludu, że nawet zaniedbywano powszechnego szczepienia ospy, jak twierdzą lekarze, którym powierzono szpitale jeńców tutajszych.

Zaczynają powoli wracać do ojczyzny przebywający tu jeńcy, dotychczas wyjechali tylko ci, co mają fundusze własne na drogę, reszta ma być wkrótce wyprawioną koleją do Szczecina, a dalej puszczą ich wodą, aby nie zabierali wagonów powracającym pruskim wojskom.

Ogłoszenie pokoju odbyło się bez hucznych manifestacij, chociaż radość z ukończenia wojny była ogólną wśród tutejszych Niemców. — Przedłużana walka, a mianowicie ostatnie krwawe boje przygasiły germański fanatyzm, jakiem upojeni po pierwszych zwycięztwach, gotowi byli spalić na jednym stosie ludność całej Francji, śpiewając przy blasku jego płomieni hymn na cześć własnej wielkości. Teraz kiedy już wystygli, uroczystość pokoju obchodzili wcale skromnie. W dzień tu i owdzie powiewały z dachów i okien chorągwie, w wieczór w niektórych tylko oknach zajaśniały światła; na ulicach żadnych śpiewów ani pochodów z kolorowémi latarniami, swawolni tylko chłopcy korzystając z pozwolenia — strzelali z pistoletów. Huk armak na wałach i bicie w dzwony wszystkich kościołów, były główną manifestacją pokojową.

Wybory posłów na sejm, wypadły nadspodziewanie pomyślnie, gdyby nie *vendetta* ultramontanów, bylibyśmy przeprowadzili wybory w zwartym hufcu jak jeden mąż. Sądziliśmy już być uleczeni zgubnej przywary — anarchizmu, cieszyliśmy się z naszej solidarności w sprawach publicznych jako dowodu, dojrzałości politycznej, kiedy na raz ultramontanie jak złośliwe żaki w puch rozbili wieloletnią pracę Na 15 posłów przypadających na Poznańskie, wybrano 9 Polaków. W trzech miejscach powtórzą wybory między dwoma kandydatami, ponieważ żaden nie miał większości absolutnej.

Poseł polski na powiaty: Szamotulski, Obornicki i Międzychodzki hr. Kwilecki, wystawionym będzie na niepewność powtórnego oboru. agitacje ultramontańskie oderwały mu 1736 głosów dla swego kandydata, co go pozbawiło absolutnej większości nad współzawodnikiem niemieckim. Również przeszkadzali ultramontanie wyborowi Dr. Szumana w powiatach Chodnieskim i Czarnkowskim, pozyskawszy 1476 głosów dla swego kandydata.

Dzień 17. b. m. przeznaczony na powtórne obory, przekona, czy stronnictwo burzycieli porządku posługuje się chwilowo anarchizmem, lub też bezwarunkowo zerwało z narodem, trzymając się wypowiedzianego przez jednego ze swych mędrców aksiomatu: że lepiej obrać posłem Niemca jak Polaka niewyznającego ich zasad. Stawianie przez nich kontr-posłów, niczem się nie da usprawiedliwić. Wiedzieli dokładnie, że nie przeprowadzą żadnego ze swoich kandydatów, wbijali więc jakby klin w hufiec polskich wyborców, ze złą intencją rozbicia całości narodowej. Grawamina ze strony narodowej przeciw agitacjom ultramontańskim są ciężkie, oburzenie na złe ich zamiary głębokie. Ocalenie własne wśród germanizmu jasne dla każdego jak dzień, ztąd też jedność wobec tego nacisku wyniesiono do miana cnoty.

Grzechem również nieprzebaczonym manewr ultramontańskich, używanie duchownych po parafiach do swoich stronniczych agitacij, stawiając ich w rozsterce między dworem i włościańską chatą. Jest to wstrętna rola księży ruskich w Galicji, którzy zamiast miłości i poszanowania budzą w włościanach nieufność i nieuszanowanie dla panów.

Przechodzę do wiadomości przyjemniejszych. Rozprzedaż akcij na budowę teatru idzie pomyślnie, 60,000 talarów będą wkrótce zakryte, co złączone z darem p. Potockiego wystarczy na wystawienie i urządzenie wewnętrze teatru.

Przyjechał tu p. Rychter z Warszawy, jak słyszemy, po wystąpieniu w sześciu przedstawieniach ma Poznań opuścić. Byłoby bardzo pożądaném, aby znakomity artysta pozostał dla kształcenia młodych talentów tutajszej sceny. Nie mamy zamiaru ubliżać dobrém chęciom p. Nowakowskiego, owszem pewni jesteśmy że sam dostrzega różne niedostatki w grze niektórych artystów, jakie zdają się pochodzić z zupełnej nieznajomości prawideł sztuki dramatycznej.

Piśmiennictwo peryodyczne polityczne w Poznaniu z 1. Kwietnia ma się powiększyć o trzy dzienniki. „Orędownik“ przeznaczony dla klas średnich ogłosił już swój prospekt, „Kuryer“ na podobieństwo warszawskiego i dzienniki ultramontańsko-polityczne błąkają się jeszcze w sferze projektów. Ostatnie z tych pism byłoby pożądaném, gdyż ze szerzenia przeciwnych zasad najwyraźniej prawda wybłyskuje.

Sieciechówek, 15. Marca.

Przez dwa tygodnie z mojego nie wyjrzałem zakątka, chory i zniechęcony tém co dzieje się u nas, że i odwagi do niczego nie stało. — Znać społeczność polska przez wszystkie próby przechodzić winna: wody, ognia i miecza. — A raczej i tych jeszcze nie było dosyć, bo nowe wynaleziono: rozdział między bracią świecką a duchowną! — Mój sędziwy zacny proboszcz płakał jak dziecko — że i mnie samemu zwilgotniała źrenica.

— A pocóżem takiej na stare lata dożył wojny domowej? — wyrzekał — i patrzeć się muszę na rozdarcie serc bratnich w ukochanej Polsce! Patrzeć, jak nasza czarna sukienka nienawiść ściąga na siebie i zarzut!

— Ej proboszczu! — zawołał na to pan Antoni, mój sąsiad. — Arcy-smutno i bolesno, że tak się stało, ale uznajmyż łaskę Opatrzności, żeśmy ocaleli znowu i zwycięzko wyszli z tej próby. Anioł-stróż Polski znać czuwał nad nami. Zło spłynęło na wierzch, a w narodzie zdrowe i poczciwe okazało się ziarno, które Ojczyźnie drogiej i na zawsze ukochanej plon pożądany przyniesie.

— Ale krzyż to ciężki i bolesny, zwłaszcza też dla nas.

— Poniešcie go z pogodą ducha, w sumieniu czystém i z wiarą niczém niezamąconą. Ta nowa Golgotha, kochani bracia w duchu, synowie matki Polski i kapłani prawdziwie katoliccy, tylko was po tej próbie jaśniejszém opromieni światłem, i dzieci ziemi jednej, jednej miłości i wiary jednej, tém silniejszym połączy węzłem.

— Dałciby to Ojciec niebieski! — wyrzekł starzec, składając dłonie — jutro krzyżem położę przed ołtarzem św. Bogarodzicy i będę się modlił gorąco o jedność, braterstwo i zgodę. — O przyczyńże się za nami Królowo polskiej korony!

— Naród z Kościołem i Kościół z narodem! — zawołał głos dźwięczny, i we drzwiach stanęła młodzieńcza postać mojego kuzyna Tadzia. — Przez Ojczyznę do Boga!

— Amen! Amen! — poszepnął sędziwy kapłan i pobożnie złożył dłonie.

— A cóż tam nowego przywozisz z Poznania? — zapytałem, poczciwego całując chłopca.

— Co ważniejsze, toćże wam dobrze i rychło z „Dziennika pozn.“ wiadome.

— Ale tak, ot, chciałbym o miejskich posłyszeć nowinkach. Bo przecie pohulałeś sobie przez dni kilkanaście w miasteczku.

Opowiadał tedy o pięknym koncercie Michała Hertza. O zabawach karnawałowych w kołach prywatnych, pełnych elegancji i wystawy. — O młodych, ładniutkich panienkach — nie pytając wcale o ich cyfry, bo Tadzio jest młody i poetycznie marzący. — O literackich, nader miłych wieczorkach. — Dalej o „Fru-Fru“ i znamienitej grze pani Nowakowskiej. — O przedstawieniu Halki z Ostroga, która udała się bardzo. A podobał się pan Cezar w roli Dymitra Sanguszki szczególniej. — O „Narcyzie“ Brachvogla — grze wybornej p. Kalicińskiego, jako Narcyz, pani Nowakowskiej jako artystki dram. Quinault — i panny J. Goreckiej w roli Pompadour'y. — O benefisie pp. Zboińskiego i Dobrzańskiego „Lekarz swojego honoru“ Calderon'a della Barca — którego przedstawienie wielce zadowoliło publiczność, nader licznie zebraną. — O benefisie p. Bolesława Dębińskiego, dyrektora muzyki i wykonania przez tegoż na harmonium: „Sen wygnańca,“ kompozycji własnej. Nadto odśpiewał utworu jego „Litwa“ z „Pieśni o ziemi naszej,“ pan Stysiński — i przedstawiono operetkę Wiesław, z pomocą towarzystwa muzycznego Harmonia.

W dni parę potém sam wybrałem się do Poznania. Nazajutrz sztuka ktoś do mnie i służący przynosi mi afisz: *„Illustrirte Familienblat Omnibus,“* a w spisie rzeczy, które to pismo będzie zawierało, przeczytałem: „Hmelnitzki der Kosak,“ von Sacher Masach. — Co też to tam o Bohdanku naszym popisano?! — A dalej było zapowiedziane, że „Zur Erinnerung an den deutschen Ehrenkrieg 1871“ — abonenci otrzymają obraz Scherenberga „Am Abend der Schlacht von Sedan.“ — „Ehrenkrieg“ — podobno że to wyraz nowo ukuty. Znaliśmy dotąd wprawdzie „Ehrenkampf“ — ale niepomnę, czy zasłyszeliśmy kiedy o „Ehrenkrieg'u“.

Byłem następnie na przedstawieniu Mnicha Korzeniowskiego. A oddać potrzeba sprawiedliwość dyrekcji, że wystawa była nader staranna — i że wszyscy dołożyli usiłowań, by zadowolić publiczność. W drugim akcie odśpiewany chorał kościelny przez Towarzystwo Harmonia prawdziwe wywołał wrażenie.

W przeszłą sobotę przedstawiono Sierotę z Lowood — zręczną przeróbkę pani Birch-Pfeiffer z powieści znanej i cenionej Jane Eyre, napisanej przez Miss Currer Bell. — Panna Joanna Górecka — Jane Eyre — wypracowała rolę swoję nader starannie, i bardzo słusznie kilkakrotnie wywołaną została. Toż samo i pan Kaliciński, jako lord Rochester.

Uważaliśmy, że na przedstawieniu Sieroty z Lowood była reprezentowaną i niemiecka publiczność. Bo widzieliśmy dam kilka i w tak zwanej loży królewskiej — (teraz cesarskiej zapewne) — co wszystkich uderzyło przyjemnie.

Od dni kilku bawi w Poznaniu pan Rychter, artysta dramatyczny z Warszawy. I słyszymy, że w sześciu reprezentacjach wystąpi — i pomiędzy innémi jako Shylok.

Trzynastego b. m. powrócił z pola boju pierwszy oddział landwery poznańskiej. Rodziny wracających wybiegły na dworzec kolei żelaznej, by co rychlej ukochanych powitać. A potém widziano jak żony z drobną dziatwą prowadziły mężów przez ulicę: jednego o kiju — drugiego z ręką na temblaku — trzeciego z plastrem na czele — i t. p. — Radość była wielką tych, którzy kogo witać mieli — i mają. — Lecz iluż się to nie doliczymy! Ileż to łez, wśród szczęścia drugich, z nową nie popłynie boleścią!

Pokój! — Dzięki zań Bogu! — Ale czy na długo? — Nikt w trwałość jego nie wierzy! — Punkta pokojowe są nazbyt straszne dla Francji. Ale wzniesie się jak Feniks z popiołów — spotęgowanym odżyje duchem — świeżym — czystym — zdrowym a jędrnym — otrząśnie dawne winy i grzechy, krwią zmyte ofiarną — i nowem światłem — wielką, jasną, zbawczą ideą, znowu narodom przyświecać będzie. Bo duch taki nie zaginie nigdy! — Chrystus skonał na krzyżu — ale chrześciaństwo przetrwało!

Pisze mi znajomy z Francji — żołnierz pruski:

„Będąc przez kilka tygodni na *Mont Valerien* i widząc codziennie u stóp moich wspaniały Paryż, cieszyłem tę w duchu, że zwiedzę tę francuzką metropolis. Wyprosiłem sobie już nawet kilka biletów rekomendacyjnych do niektórych rodzin — gdy w tém rozkaz nagły do wymarszu zniweczył te miłe plany. Inne korpusy zwiedziły kirem okryty Paryż, nas popędzono nad Loarę. — Przechodziliśmy przez Beaumont, Orlean — miejsca, w których w ostatnich miesiącach tak okropnie srożyła się wojna, groby i pogorzeliska, na których błąkają się wystraszone postacie Francuzów — oto obraz jaki na każdém przedstawia się kroku. — Wiele rodzin zrujnowane na zawsze: domy popalone — dobytek przez Prusaków zabrany. — Byłem na kwaterze u właściciela pięknego folwarku, który przed wojną w mieszkaniu wspaniałém nawet we wszelkie opływał dostatki i wygody — a teraz suchym chlebem i sałatą (która tu przez całą zimę rośnie) żywił się jedynie. — Toćże i wasze dzienniki donosiły przecie o tej dzikiej zaciętości, a tak prawdziwej — z jaką tę eksterminacyjną prowadzono wojnę!

Od trzech tygodni jestem w Gien, mieście położoném nad śliczną Loarą — której urokiem nacieszyć się nie mogę. Ten przez Niemców tyle wsławiony Ren, wcale nie może być porównany z Loarą. Kryniczna wód czystość — bieg wartki — malownicze brzegi — wdzięczne wysepki — otóż przymioty, które odznaczają Loarę. Miasto samo nie jest ładne, ale posiada wspaniały kościół i stary zamek Ludwika XIV. a piękny to zabytek sztuki.

Francuzi znowu po dawnemu weseli — i zacierają się już stratne i krwawe wspomnienia. Jako Polak, mówiący po francuzku, mam przystęp do kilku domów. Cóż to za różnica pomiędzy Francuzami a Niemcami w towarzyskiem pożyciu! Każda kobieta z miejskiego stanu — nawet chłopka — ma wiele więcej ogłady od niejednej Niemki szlachcianki. — Teraz umiem sobie wytłumaczyć dla czego ludzie majętni tak chętnie przebywają we Francji. — Nas Polaków kochają tutaj wszyscy i przyjmują z tak szczérą otwartością, jaką tylko u nas natrafić można. Każdy mówi o braterstwie Polaków z Francuzami: wystawić dwa miliony wojska — zgnieść Niemców — oswobodzić Polskę — oto programm każdego Francuza. — Utopia czysta.“

Duch coraz więcej budzi się u nas. Mamy już dwa pisma beletrystyczne, które z pierwszémi tego rodzaju pójść mogą w zawody. — Mamy bardzo dobrego „Przyjaciela dzieci.“ Od pierwszego Kwietnia wychodzić będzie „Orędownik“ — wielce pożądany. Dalej „Kuryer poznański“, „Promyk“ dla dziatwy. A podobno i nowy dziennik polityczny w duchu katolickim. — Na dwóch zaś krańcach stoją „Dziennik poznański“ i „Tygodnik katolicki.“

Wyborne pogadanki w Kole przemysłowém dużo nęcą słuchaczy, zapewne arcy-pocieszającym jest objawem.

Prelekcja pp. Łebińskiego, Warnki i Hłaski liczną pociągnęły publiczność.

Sieciech.

Listy z Pustkowia.

II.

„L'empire c'est la paix.“ To ulotne słówko Napoleona III., o którym „Kladderadatsch“ słusznie kiedyś powiedział, że dla tego nazywa się trzecim, ponieważ drugiego Napoleona nie będzie, a o którym krakowski „Djabeł“ powiada dziś, że dla tego nazywa się ekscesarzem, ponieważ wiele popełnił ekscesów — to więc ulotne słówko z gruzów cesarstwa francuzkiego przeszło jako dewiza na nowy gmach cesarstwa niemieckiego; boć i nowy cesarz niemiecki, przyjmując tytuł ten, nie szczędził pokojowych frazesów. Tymczasem dewizę tę trudno jakoś pogodzić z odziedziczoną po starém cesarstwie niemieckiém zasadą *semper augendi imperium*. Jakoż i w prasie niemieckiej już dziś odbrzmiewają echem boleśne krzyki „uciemiężonych braci“ w rosyjskich prowincjach nadbałtyckich, a wyrzeczone kiedyś przez rosyjskiego ministra Tołstoja słowa: *„il faut en finir avec cet allemandage“* stają się przedmiotem eksegezy i głębokich rozmyślań dla prasy niemieckiej. Ciekawą także jest argumentacja berlińskiego korespondenta do jednego ze znaczniejszych dzienników nadreńskich. Pominąwszy — tak mniej więcej argumentuje ów korespondent — pominąwszy tę okoliczność, że ludność polska pod panowaniem moskiewskiém już ze względów cywilizacji słusznie domagać się może zajęcia się nią z naszej strony (*sic!!*), uwzględnić należy i stronę handlowo-polityczną, na którą polityka nasza zawsze kłaść zwykła przyciski. Granice ziem dawniej polskich w długości 150 mil stykają się z granicami naszémi, a dla handlu naszego są szczelnie zamknięte. Takiego stanu ścierpieć nie możemy. Nadto — tak pisze dalej korespondent — pierwszém staraniem naszém winno dziś być pozyskanie naturalnego sprzymierzeńca naszego — Austrij; przymierza tego w żaden sposób zrzekać się nie możemy, a Rosja stawa nam tu na przeszkodzie. Reszty każdy się domyśli. Dodajmy do tego prywatny list jednego z urzędników, wysokie w Berlinie zajmującego stanowisko, opiewający, że wojna z Rosją w kołach decydujących uważaną jest za nieuniknioną (wiadomość o liście tym z wiarogodnego mam źródła), a natychmiast uderzy nas harmonja pomiędzy dewizą *„l'empire c'est la paix“* i zasadą *semper augendi imperium.*

O zasadzie tej pisałem dotąd jako właściwości cesarstwa niemieckiego; ale byłbym niesprawiedliwym, gdybym ją wyłącznie tylko temuż cesarstwu chciał przypisywać. Bo któż nie dostrzegł, że taż sama zasada wypisana na sztandarze, powiewającym od niejakiego czasu jawnie na hotelu wiedeńskim w Poznaniu? Owe machinacje wyborcze ultramontanów, owo oszołomienie duchowieństwa, czy ono inny ma cel, jak *semper augere imperium* okolistego kapelusza? Bo że owe cztery punkty Kościańskie służyły tylko do zamydlenia oczu duchowieństwa, które jeszcze kilka lat przed restytucją prymasowskiej godności było wzorem dla niejednego z obywateli świeckich pod względem spełniania obowiązków obywatelskich, a w ostatnich latach aż do dni ostatnich zachowywało przynajmniej solidarność z obywatelstwem świeckiém, — o tém od samego początku machinacij ultramontańskich nikt nie wątpił, a jeżeli wątpił, to dziś aż nadto mógł się już o tém przekonać. Przekonało się o tém niezawodnie i duchowieństwo; bo przytoczony w „Dzienniku poznańskim" argument, że rejchstag Rzeszy niemieckiej zgoła nie wdaje się w sprawy dotyczące kościoła, religij i szkół, pozostawiając kwestje te sejmom pojedyńczych państw, nie pozostawia już żadnych wątpliwości; ale — mało mamy Bażyńskich i Bilińskich. Litować się wypada nad duchowieństwem, że tak się da wodzić na pasku jak niemowlę, począwszy od czasów seminaryjnych; ale właśnie owo wychowanie w zakładzie, który Francuzi zowią słusznie *manufacture des curès*, owo wychowanie, którego pierwszą zasadą jest przytępienie wszelkiej indywidualności, którego celem nauczyć działania wedle narysowanej z góry szablony, — to wychowanie w „oświadczeniu duchowieństwa" świetny wydało owoc. Duchowieństwo, podpisując ułudne punkty Kościańskie, nie poznawszy się może zrazu na ukrytych celach sprzecznych ze sprawą narodową, a poznawszy je później nie odwołując pomimo to podpisów swych, spełniło wymagane przez dzierżycieli okolistego kapelusza *sagrificio dell' intelletto*. Z tém wszystkiém jednak nie przestajemy wołać na duchownych braci naszych z św. Klemensem Rzymskim: „*Cur contra proprium corpus seditionem movemus, eoque vesaniae devenimus, ut alios aliorum membra esse obliviscamur? . . . Schisma vestrum multos pervertit, multos in animi deiectionem, multos in vacillationem, omnes nos in tristitiam coniecit, nos omnes moerore affecit: et adhuc seditio vestra persistit!*" Spodziewamy się od duchowieństwa naszego, że przeważy u niego zdrowy zmysł, który wystawi mu w całej ohydzie upadlającą rolę, do jakiej kilku ultramontanom użyć się pozwoliło; spodziewamy się po niém, że, choć co się stało odstać się się nie może, w przyszłości uwolni się z pod wpływu jednostek i pójdzie tam, gdzie cały naród stoi. Wszakże cała społeczność nasza potępiła ultramontanów, cała prasa nasza, w innych kwestjach wiecznie się zwalczająca, jednogłośne — naturalnie prócz „Czasu" — rzuciła anathema na ukryte po za tezami Kościańskiémi cele; nawet „Gazeta toruńska", która z początku tak nieśmiało dotykała agitacij ultramontańskiej, do której „Tygodnik katolicki" (choć duchowny) zaczął umizgi, by ją dla siebie pozyskać, w końcu stanowczo przeciw koterij jego wystąpiła. Tyle zawdzięczamy ultramontanom, żeśmy się poznali jednym, w kwestjach żywotnich nierozdzielnym organizmem.

Hilarjon Gleba.

Głos kapłana z dekanatu świętego Michała.

Zerwanie solidarności przez nieliczną koterję ultramontanów poznańskich, wywierającą skutkiem swego stanowiska wpływ niemały na całe duchowieństwo, stało się faktem dokonanym. Ani odezwa centralnego komitetu wyborczego, ani głos oburzenia całej publiczności, ani mężne wystąpienie dziewięciu duchownych nie nakłoniły ultramontanów naszych do przywrócenia solidarności. Nader obfitym w zgubne dla kraju skutki byłby objaw powyższy, gdyby duchowieństwo to, co deklarację podpisało, przejęte było szczerze duchem veuillotyzmu i chciało siać ziarno rozdwojenia w narodzie. Jednakże zielsko, jakkolwiek już go nie mało zasiano, nie wszędzie jeszcze wybujało. — Jest nadzieja, że przy szczerej i usilnej pracy obywateli, jak radzi „Gazeta toruńska", zielsko skosmopolityzowanego ultramontanizmu z gleby polskiej będzie można wykorzenić. Ale powtarzamy, pracy i ofiar nie szczędźcie wy szczególniej posiedziciele dóbr, zakładajcie czytelnie i spółki po wsiach waszych, troskliwie chodźcie około podniesienia dobrobytu materjalnego służebnych, odwiedzajcie szkółki, by lud wam zaufał i widział w was szczerych opiekunów. W przeciwnym razie ultramontanie nasi mający liczne na prowincij koneksje: wpływy i sporą liczbę potulnych narzędzi gotowych wbrew przekonaniu własnemu za ich wskazówką dla chleba działać na zgubę kraju, solidarność naszą na zawsze zwichnąć mogą. — Do walki zatém obywatele, co niezłomnie dochowujecie wiary chorągwi narodowej, do czynów i pracy — z odchyloną przyłbicą oko w oko stańcie przeciw garstce rokoszan, zwyciężcie ich ofiarnością i miłością dla kraju, na bok odłóżcie względy osobiste i koneksje, a uratujecie jedność i zgodę dawniejszą. Obojętność wasza podkopie stanowisko i wpływ wasz na sprawy krajowe i odda losy przyszłości naszej w chwiejące i niepewne ręce zależne zawsze od wskazówek i planów z góry podyktowanych. Teroryzm grożący duchownym za objaw tendencij narodowych pozbawieniem chleba, translokacją, prześladowaniem, niełaską, tym mieczem Damoklesa, który tysiące środków dokuczenia ma na swe usługi — zamykał dotąd usta i oddał niepospolite usługi ultramontańskim agitatorom. Atoli tyle jednak dobrego sprawił, że oburzeniem od lat kilku przejmował wielu duchownych, otwierał oczy na to, co się dzieje, gromadził palny materjał, który z całą siłą wybuchnął, a który niezawodnie wznieci pożar ultramontańskich zasad w dzielnicy wielkopolskiej, gdy nadal „Tygodnik katolicki" drażnić i wilka z lasu wywoływać będzie. — Co się w Niemczech wśród soboru na polu czysto religijném działo, a co wybuchnie na nowo z całą siłą po ukonstytuowaniu się stosunków politycznych Rzeszy niemieckiej, na to u nas z powodów narodowych zanosić się zdaje. Przyczyną zaś tychże smutnych zamieszek byliby ultramontanie, którzy jak wampiry żądłami żółci swej ranią same wnętrzności kościoła, i teroryzmu postrachem chcą zniewolić duchowieństwo, aby do ich sprawy przystąpiło i Polskę zawrócić do dawnych niepowrotnie minionych wieków. Głosy, listy, odezwy i protestacje kapłanów, przesłane do Dziennika, to protestacja duchowieństwa polskiego przeciwko nieswojskim ultramontanom, którzy gotowi się wyrzec Polski dla problematycznych korzyści kościoła. To głos kapłanów tych, których zrodził duch dziejów naszych, potrzeby, stosunki i obyczaj krajowy. Za szermierzami tymi w odchylonych przyłbicach toczącymi bój z nieswojskim veuillotyzmem, stoi większa połowa braci duchownych, którzy w każdej chwili chętnie staną do walki.

Nie łudź się p. Kajetanie Morawski!

Naczelnik duchowieństwa ks. Ledóchowski nie zna potrzeb kraju, ani go też położenie nasze obchodzi. W kolejach dyplomacij dawno on już utracił serce polskie i zerwał nić tradycyjną z narodem. Dotąd też nie posiadamy ani jednego dokumentu ks. Ledóchowskiego, któryby wspominał o kraju polskim i potrzebach naszych. Nawet okólnik wydany z powodu nabożeństwa trzydniowego za kościół polski, nie poświęca ani słowa cierpieniu braci naszych, aby opisem udręczeń katolików polskich nie wywoływać widma nieszczęśliwej Polski i w suchych tylko słowach zwiastuje ludowi tę wiadomość. Nie z takim chłodem piszą o kościele polskim i ojczyźnie naszej w okólnikach swoich biskupi francuzcy i niemieccy, inne też okólniki ś. p. arcybiskupa Przyłuskiego, którego rządy potępiają ci, co dotąd nic dla kościoła nie zrobili, a wiele mu zaszkodzili. Ks. Ledóchowski jest kapłanem, biskupem, dobrym może dyplomatą, ale przyszłość Polski nie obchodzi go zgoła, bo Polska ruiną, rewolucją i t. p. Dał tego dowodów nie mało. Pisano kiedyś w „Kraju" krakowskim, że ks. Ledóchowski nakazał wykreślić z litanij do Najśw. Marij Panny inwokację: Królowa korony polskiej. Korespondent słyszał że dzwonią, ale nie dowiedział się w którym kościele. Noszono się z tą myślą wprawdzie, ale jej nie wprowadzono w życie z obawy wielkiego oburzenia, któreby ztąd niezawodnie między ludem było powstało. Co jednak faktem jest niezaprzeczonym, to wykreślenie tej inwokacij przez ks. Arcybiskupa z litanij odmawianej przez kleryków w seminarjum. Snać lęka się ks. Arcybiskup, by inwokacja ta do królowej Polski nie psuła ducha kontemplacyjnego młodzieży duchownej wspomnieniem o rewolucyjnej Polsce.

Warto się zastanowić wczas, czy dziś księża deputowani będą mogli zajmować stanowisko niezależne w sejmie i głosować we wszelkich kwestjach narodowych solidarnie z całem kołem polskiém. Pan Wojciech Haza z Radlic już dziś namyśla się, ażali będzie mógł należeć do koła polskiego w sejmie, i wypowiada obawę, że solidarność z kołem polskiém mogłaby pokrzywdzić jego sumienie katolickie. — Symptom to ważny, który wymownie poucza, dokąd idą nasi ultramontanie. Z tém większą słusznością można się lękać o duchownych posłów, by nie uplątali się w podobne sidła. Przecież ks. Arcybiskup życzy sobie, by duchowieństwo nie występowało wobec rządu w roli obrońcy praw polskich i każdy objaw podobny w duchownym karci surowo. Wątpliwą tedy, czyby księża deputowani w niejednej sprawie parci nakazem ks. Ledóchowskiego nie zerwali w sejmie samym solidarności? Na kokietowanie „Tygodnika katolickiego" z Polską, na jego umizgi do sztandaru narodowego zważać wiele nie można i dziwię się bardzo wytrawnemu redaktorowi „Gazety toruńskiej", iż wdaje się w dyskusję poważną z pismem, które dziś jest za Polską, jutro zaś może być przeciw sprawie, której dziś broni i w każdej chwili Kominka wywinąć gotowe na skinienie tych, w których imie-

nia występuje. Był czas, w którym „Tygodnikowi katolickiemu“ nie wolno było tykać spraw polskich a rozprawy o Polsce potępiano jako heretyckie — czas taki powrócić może, skoro ultramontanizm na polu politycznèm dokona przewrotu i weźmie w swe ręce losy nasze. — Wszystko to możebne, na wszystko zawczasu przygotować się należy.

Kłótnie pomiędzy duchownymi a Veuillotami o Pana wielkie — szczególnie to, że ogłosiłem, iż Pan poddałeś się nieomylności— gniewa Veuillotów — nie mogą się utrzymać przy argumentach. Pisał mi Pan „skoro dogmata ogłoszone będą, umilknę ja i „Tydzień.““ Trzymać się tego proszę wciąż w czasie obecnym przejścia — póki sobór nie zakończy się. Jedyna to droga rozsądna, innaby pomnożyła szyki nieprzyjaciół Pańskich.

Uwagi te zdałyby się korespondentowi rzymskiemu Waszemu. — Prześladowanie mnie czeka — ale nie odstąpię prawdy. Będą dokuczać, drażnić, jak już drażnią w „Tygodniku“ nie otwartém zbijaniem moich twierdzeń, bo tego dokazać nie mogą — ale *per fas* i *nefas* chylątką, z boku, jak to w ich zwyczaju. Oby świeccy umieli przynajmniej ocenić ofiarę moją dla Polski — ofiarę z karjery — cierpienie na całe życie. Konsystorzowi odpisałem, że się nie cofnę, choćby mi przyszło — tłuc kamienie przy drodze. Wyczekuję ich decyzij. Powstydzą się może publicznie ścigać — ale tysiące środków mają, by szkodzić i dokuczać.

Warszawa, d. 8. Marca 1871.

U. Nieszczęścia własne usposabiają człowieka do głębszego odczuwania nieszczęść bliźniego. Uogólniając tę prawdę znajdziemy główny powód, dla czego Polacy, zwłaszcza w Kongresówce, tak wrażliwie przyjęli cios jaki spotkał Francuzów. Powierzchowny spostrzegacz, który nie widzi ażeby nasze społeczeństwo okazywało dziś jakąkolwiek drażliwość nawet co do warunków swego własnego losu, któremu pozory apatji każą wierzyć w zupełne znieczulenie naszego organizmu narodowego, uśmiechnie się przeczytawszy tę wzmiankę o spółczuciu naszego ogółu dla sprawy francuzkiej. Ale nie trzeba nawet zbytecznej bystrości do przekonania się jak głęboko upadek tego narodu dotknął nasze polskie dusze.

Z początku wojny mieliśmy w Warszawie bardzo wielu zapalonych wielbicieli Napoleona III., jego przeciwników można było znaleść tylko między młodymi. I jedni atoli i drudzy byliby się dali porąbać za Francuzów Kapitulacja w Sedan nie osłabiła tej sympatij. My lepiej niż ktokolwiek inny, znamy zmienność losów, wycierpieliśmy nie mało od zdrad lub niedołęztwa, dla tego też — nawet po Metzu nie traciliśmy wiary w przyszłość wojny, na której widnokręgu zjawiała się jutrzenka narodowego powstania przeciw najezdzcy. Zwolna jednak i nieubłaganie fakta otwierały nam oczy na wszystko, i dla tego to na pozór spokojnie przyjęliśmy wiadomość o pokoju tak poniżającym dla Francij Ileż to takich warunków, niemniej poniżających, władze moskiewskie dyktują nam codziennie! A rozsądek polityczny, ów Thiers, naszego umysłu, każe milczeć, każe znosić. Tylko niech nikt nie myśli, ażeby podpisanie kapitulacij było jednoznaczne z kapitulacją. Niemcy nie łudzą się co do tego względem Francij, czują dobrze iż ona nie kapitulowała. Cóż dziwnego, że i Moskale nie wierzą nam, kiedyśmy nawet formy kapitulacij nie dopełnili, a bez tej formy wszelkie inne zobowiązania nasze pojedyńcze, przysięgi i t. p. nie mają żadnego znaczenia, nawet wewnętrznego.

Podobieństwo pewne między chwilowém położeniem dzisiejszej Francij względem Niemiec a wiekowém już położeniem naszego plemienia względem Rosij, nasunęło jednej z petersburgskich gazet myśl, którą jako curiosum warto przytoczyć. „Gdybym był Polakiem — pisze współpracownik tej gazety — wyrzekłbym się wszelkich marzeń o niepodległości, i zwolna, ze względu na przewagę siły cywilizacyjnej ruskiej, pozwoliłbym wprowadzać w krew i życie swojego narodu płodne w następstwa żywioły tejże cywilizacij; podobnie gdybym był panem Gambettą, po srogiej nauczce bieżącej wojny, schyliłbym czoło przed wielkością moralnej, umysłowej potęgi Niemiec i bez żadnych zastrzeżeń zgodziłbym się na to, żeby wraz z całym narodem francuzkim wstąpić do cesarstwa niemieckiego i uznać cesarza Wilhelma swoim protektorem.“ Rozśmiałbyś się, czytelniku, nieprawdaż? gdyby nie to, że ci łzy w oczach stają. Toćże zgromadzenie w Bordeaux, gdyby mu i taki przedstawiono warunek pokoju, niezawodnie by go przyjęło. Honor, niestety! honor sam jeden tylko, może kierować co najwyżej postępowaniem społeczeństw wędrownych, koczujących, pasterskich! Od chwili gdy na świecie powstały społeczeństwa osiadłe, gdy znaczenie własności urozmaiciło się i wzrosło, gdy ludzie toczą bezustannie wojnę zwaną konkurencją, honor stał się już tylko jednym z elementów życia narodowego i to nie jednym z pierwszych.... Żaden naród nie chce zapomnieć o nim, ale przypomina go sobie depiero wtedy, gdy inne zaspokoił potrzeby.

Już to w ogóle szlachetne cele nie popłacają w naszym wieku, a chociaż nasze miasto, podług powszechnej opinij . . . naszej, stanowi rzadki wyjątek pod względem zacności uczuć, okazuje atoli czasami, że jej trudno zaprzeć się spółczesności wyobrażeń w zakresie moralności publicznej. Mamy tu na myśli koło dziennikarsko-literackie Warszawy, które postanowiło uczcić składkowym obiadem 25-letni jubileusz jednego z przedstawicieli naszej prasy perjodycznej. — Nie tylko nie mamy nic przeciwko temu, ale owszem cieszylibyśmy się, gdyby wybór padł na prawdziwego przedstawiciela tej prasy, która tak upornie musi walczyć z piekielnémi wpływami nieprzyjaznego pierwiastku. Tymczasem przeciwnie, obrano, wprawdzie z powodu nadchodzącego jubileuszu, człowieka, który jako dziennikarz nie jest bez zasług, a zdolnościami celuje, lecz — wiele mu brak aby na cześć oddaną zasłużył. Żal pomyśleć, że szczupłe grono literatów, wyda na ten obiad, przypadający 19. Marca, blizko 5.000 złp., podczas gdy myśl założenia Towarzystwa emerytalnego, od tak dawna agitująca się w naszych piśmienniczych sferach nie może znaleść ludzi, coby ją materjalnie i moralnie a skutecznie poparli!

Nowe Książki.

Izaak. Mysterium z dziejów biblijnych przez Ernesta Buławę. Lwów. Nakł. księgarni Gubr. i Schmidta. 1871. str. 40.

Z książkami i artystycznemi płodami jak z ludźmi, dzieją się czasem rzeczy dziwne — jednych kołysze jakieś niewidzialne szczęście, drugich ściga niezrozumiałe przekleństwo, Do pewnych imion wiąże się, niesłusznie obojętność, do innych niesprawiedliwie przylega sława zawczasu... Patrząc na te fenomena, które dla badacza są ciekawą zagadką, najczęściej się dopyta w końcu w skazanych na zagładę nie opatrzności prostodusznej, w wywyższonych umiejętnego kuglarstwa w języku wieku zwanego blagą. — Blaga w literaturze może wiele, za kulisami przygotowując efekta, rachując chwile, zyskując klaskaczy, zaskarbiając sympatje.

Dla czego nam to na myśl przyszło biorąc w rękę Izaaka? dla tego może iż autor jego wiele pisał, wiele talentu i gorącości natchnienia w pismach swych okazał, a tak naiwnie, z prostotą studencką szedł do świata, jakby świat naprawdę był wielkim i uczciwym znawcą, a nie przedajnym za pochlebstwa i dosyć ślepym dilettantem. — Obok tego żywego talentu rozsypującego się nieopatrznie na wsze strony z zapałem młodzieńczym, ileż mniejszych, chłodniejszych, którym pewna *mise en scène* umiejętna, zgotowała niezasłużone lub na kredyt obiecanek przyszłości sypane oklaski? Biedny poeto! Wyszafowałeś młodej duszy sił tyle, a w nagrodę wziąłeś ramion ruszenie lub uśmiech sarkastyczny, lub gorsze od obojga zabijające umyślne milczenie!! Ale sprawiedliwość przyjść musi choć powolnie kroczy i tobie ona też oddaną będzie, a sprawdzą się słowa o podwyższonych i o poniżonych... Cierpliwości...

Dla czytelników naszych, którzy Ernesta Buława znają może tylko z okładek Kropel czary, i pary zbiorów poezji mało rozpowszechnionych, bo o nich krytyka nie odezwała się prawie — wstęp nasz wyda się dziwnym nieco. Musiemy go tém wytłumaczyć, że autor Izaaka drukował już pod różnemi imiony tomów kilka, a wyśpiewał pieśni godne — zaprawdę lepszego przyjęcia. Ale cóż? przyszedł z niemi na niespokojne czasy i miał to nieszczęście iż z piersi mu się dobyły uczucia szlachetne, uczucia nie popłatne w tej chwili, uczucia nie w modzie. Przyszedł z patrjotyzmem, gdy się ten zużył i został wyklętym, z miłością swobody gdy poczęliśmy rozmiłowywać się w niewoli, z gorącem uczuciem, gdy w nas właśnie rozum brał górę. — Książek więc jego nie tknęła krytyka dla tego, że odmówić by im zalet nie mogła, a chwalić człowieka tak zuchwałego nie chciała. Całunem milczenia pokryto pracę, talent... i to co było próbą młodzieńczą i to co dojrzalszym owocem... umęczono poetę zapierając go i widzieć niechcąc... Tę niesprawiedliwość należało by naprawić — ale dziś jeszcze obowiązku tego dopełnić nie możemy, chociaż to nas wielce boli. – Zbieramy wszystko, aby dać poznać człowieka i pracownika w pełniejszém świetle — Na dziś starczy słowo o Izaaku. — Nosi on tytuł mysterium biblijnego i ma formę niezwyczajną, prawie archeologiczną jakąś, staroświecką, nie pozbawioną wszakże wdzięku. Przypomina niby owe sztuki, które grywano na teatrach szkolnych z tą różnicą, że ma wiele więcej życia i zuchwalstwa słowa, rzekłbym zuchwalstwo poezji. — Chwilami zdaje się jakby — może to mimowolna omyłka zaczerpnięta z zakulisowych wiadomostek o autorze — jakby Izaak służył za osnowę do oratorjum, do utworu muzykalnego; acz nie ma ku temu wyraźnych w nim skazówek. Poważnie rozwija się ten dramat domowy z życia patrjarchy, którego treścią walka dwóch niewiast o serce męża, o pierwszeństwo dzieci... W Sarze i Agarze uczucie posuwa się do namiętności... Obrazy są wspaniałe i szeroko nakreślone, jak n. p. pierwszy w początku pierwszéj częśc i drugi. Na tle znanej powieści o Abrahamie, wygnaniu Sary i ofierze Izaaka, – rozwija się prosty dijalog, któremu poeta nie dał nawet zwykłych łatwych zresztą form biblijnego języka, a mimo to dosięga w nim często wielkiej siły z piękności. — Agar wypędzona woła: „Pójdę w świat, ale pierwej oddam ci wszystko... oto miotam pod stopy twoje zawój z tęczy przędzony, którym odziałeś czoło moje! niech wicher pustyń rozwije

włosy te, w które kryłam się niegdyś gdy mnie pożerałeś wzrokiem twoim... a których nie dorwała Sara, — patrz rzucam ci ich garść całą... wydarła mi je pani! oto szatę błękitną kwiatami tkaną depczę i rwę z pogardą a wdziewam łachmany moje — i sandały złote ci rzucam, by bose krwawić stopy — oto perły z szyi zrywam i włosów i pierścienie miotam ci jak węże — tak rzuciłam ci miłość moją pod stopy, byś przeszedł po niej. — Nic nie biorę, oddałam wszystko, ale ty oddaj coś mi wydarł — miłość, młodość — dni jasne, marzenia ciche i uścisk oblubieńca dłoni i syna sieroctwo i uśmiech pierwszy i łzę ostatnią — oddaj.“

W ostatniej części znika Izmael, do którego przywiązuje się głównje interes dramatu w dwu pierwszych... i tylko biblija tłumaczyć nam może, dla czego tu Izaak przoduje, dla czego nawet przoduje całości gdy Izmael i Agara wiążą ku sobie urokiem pokrzywdzenia i niedoli... Możeby w pierwszych dwoch częściach Izaaka uwydatnić należało. Misterjum to zaledwie narysowane lekko i jakby nie rozwinięte... choć przedmiot starczył i wywoływał obraz szerszych rozmiarów. Ale *spiritus flat ubi vult.* — Chór niewidzialny kończy słowy:

„Chwała tym co wierzą i walczą, chwała męczonym co z uśmiechem na stos wstępują. — A pan z narodem swoim do końca. W imie silnej wiary słabych pacholąt, precz te co nie łakną miodu lecz łakną być pszczołą. — Na kręgach gwiazd! na tarczach słońc! na dziejach światów! chwała Jemu... Amen.“

Około tych starych kolumn podania biblijnego jak bluszcz zielony obwija się słowo żywe poety i okrywa je posłuszne jego kształtom... Czemu czasem bluszczu gałęź nie strzeliła swobodniej, nie rozbujała szerszemi sploty... nie narysowała innego kształtu — misterjum. — W pracach ducha... trudno pytać o przyczyny wszystkiego co się zjawia... i dla czego co piękne nie jest jeszcze piękniejszém lub inaczej pięknem?? Nam się zda że to misterjum jeszcze by się rozrosnąć mogło i wiele by na tém zyskało... Pragnie się więcej... lecz czy tego dopełnienia nie miała mu właśnie przynieść muzyka, którą słyszemy... wtórującą poematowi? nie wiem.

Dr. Omega.

Rozmaitości.

— **Od lat już sześciu wychodzi w Pradze** piękny dziennik illustrowany „Kvéty“ (Kwiaty), którego nakładcą jest Dr. Edv. Gregor, redaktorem Vitezslav Hálek; artystycznej części kierownikiem i rysownikiem Piotr Maixner. Pismo to nader zajmującą treścią swoją i bardzo pięknemi rysunkami, przynosi zaszczyt Czechom.

Często w niem też spotkać się można z artykułami i rysunkami, Polskę obchodzącemi, i w ogóle Słowiańszczyznę.

Pod literackim i artystycznym względem nic nie zostawia do życzenia i za wzór dobrze redagowanego tygodnika służyć może. Cena też wygórowaną nie jest, bo kwartalnie kosztują „Kwfaty“ z przesyłką zł. a. 1, c. 80, rocznie 7 zł. a. 20 c., zatém nie drożej talarów czterech. Rozchodzą się też w znacznej liczbie egzemplarzy. Redakcja dodaje do nich Bazar, tygodnik mod i dodatek miesięczny: Ženskie listy, z któremi razem nie kosztują rocznie nad 10 zł. a. 80 cen. — Ażebyśmy dali niejakie wyobrażenie czytelnikom naszym o treści tej illustracij; spiszemy cośmy w dwóch pierwszych znaleźli numerach.

Naprzód idzie „Młodszy brat,“ powieść Karola Svetle'go; dalej studjum z historij kultury Przodkowie djabła, przez A. Fux'a; poezja Chadži Abrek, przekład z Lormontowa, teatr u Greków starożytnych; bijografije, objośnienia rysunków, kroniki teatralne, literackie i t. p. Na szczególną uwagę zasługują rysunki i illustracje z wielkim smakiem wykonane. Wiadomo, jak wcześnie Czesi na polu sztuki szczególnie się wykształcili i jak ich szkoła nabrała stylu odrębnego, który ją odznacza, a któryby słowiańsko-niemieckim nazwać można. Stare rękopisma czeskie, księgi, obrazy świadczą o tém wymownie. Smak ten, czystość rysunku, pojęcie wyborne światło cienia, cechują rysunki Kwiatów, począwszy od wdzięcznej winjety tytułowej, aż do ślicznych piosnek illustrowanych. — Drzeworyty czasami coś mają ze stylu i manjery dobrych aquafortów... Między tegoczesnemi jest prześliczny Karola Svobody — Jeleń, rysunek do królodworskiego rękopismu. „Fr. Chałupy“ Ranek przed Pragą; dalej serbska wieśniaczka K. Maixnera; — Katedra krakowska z rysunku Gryglewskiego, nie licząc dwóch ładnych portretów i szkiców do piosnek. Przeszły rocznik zawiera także wiele rzeczy polskich i rosyjskich. — Zaboleliśmy tylko nad obrazem Czechów przechodzących na prawosławie w Petersburgu. — Nie mamy za grzech współczucia dla Rosjan, których Czechy nie znają tylko z najlepszej strony — lecz wszelkie — odstępstwo — nawrócenie — zmiana... zwłaszcza zmiana wiary!!! jest rzeczą, którąby rychlej pokryć niż się nią chwalić przystało.

— **Zarząd Muzeum historycznego w Rapperswylu** składa podziękowanie za 275 franków ze składki zrobionej w Chorobrowie przez p. Kruszewskiego przesłanych za pośrednictwem p. Tadeusza Wasilewskiego. Wydatek już wynosi przeszło 100,000 franków na fundacją zamku i utrzymanie Muzeum, a pomoc pieniężna z kraju dla tego Zakładu narodowego dotąd bardzo mała. Jest on własnością narodową, stanął już na świetnem stanowisku, salony są zaludnione pamiątkami historycznémi i artystycznémi, współczucie w różnych krajach i nawet w Stanach Zjednoczonych Ameryki ciągle się objawia, niech przeto wspólnemi siłami poparty zostanie. Wkrótce ma być ogłoszone zdanie sprawy szczegółowe z fundacji pomnika i Muzeum.

Zamek Rapperswylu 15. Marca 1871 r.

— **Sprawozdanie z czynności Towarzystwa literacko-słowiańskiego w Wrocławiu** w półroczu zimowém 1870/71.

Liczba członków: Z końcem półrocza latowego liczyło Towarzystwo 32 członków. W ciągu półrocza wystąpiło 16, a wstąpiło 14. Pozostaje więc z końcem bieżącego półrocza 30 członków.

Zarząd Towarzystwa składali: Krasnosielski Stanisław, prezes, Gałęzowski Mieczysław, sekretarz, Szenic Jan, podskarbi, Fligier Korneli, bibliotekarz.

Do komisji należeli: Seyda Wincenty, Szczukowski Marcin i Milewski Ludwik.

W skutek wypadków wojennych nie mógł sekretarz wcale, a prezes przez dłuższy czas czynności swych sprawować. Wybrano więc Milewskiego Ludwika, zastępcą prezesa, a Potockiego Autura, zastępcą sekretarza.

Posiedzeń w tém półroczu odbyło się piętnaście. Na nich czytano i rozbierano następujące rozprawy: 1) Callier Oskar: streszczenie dzieła Dr. Hüppe'go „die Verfassung Polens.“ Krytykiem był Szreder Kazimierz. 2) Chlebowski Antoni: O założeniu akademii krakowskiej. Krytykiem: Czarnowski Leonard. 3) Drzażdżyński Stanisław: Goszczyńskiego zamek Kaniowski. Krytykiem: Ćwikliński Ludwik. 4) Fligier Korneli: Ruś w X. wieku. Krytykiem: Szreder Kazimierz. 5) Seyda Wincenty: Walki Bolesława Krzywoustego z Pomorzanami. Krytykiem: Fligier Korneli. 6) Milewski Ludwik Ocenienie rozprawy Dr. Wituskiego: „O życiu i dziele optyczném Vitellona.“ Krytykiem: Stanisław Gryglewicz.

Stan kassy: Remanent półrocza latowego wynosił 69 tal. 26 śgr. 8 fen. Dochodów w bieżącém półroczu było 48 tal. 2 śgr. Rozchodów było 75 tal. 29 śgr. 6 fen. Pozostaje więc w kasie 41 tal. 29 śgr. 2 fen.

Biblioteka: Do pomnożenia biblioteki przyczynili się: Zarząd biblioteki zakładu imienia Ossolińskich we Lwowie. Wny prof. Dr. Małecki ze Lwowa. JWny hr. Działyński z Kórnika. Wny ks. prob. Malinowski z Komornik. Wny prof. Dr. Nehring z Wrocławia. Wny Dr. Winklewski z Wrocławia. Wny Mosbach z Wrocławia. Wny Dr. Karwowski. Wny Dr. Kętrzyński, wreszcie członek Towarzystwa Artur Potocki.

Kuratorem Towarzystwa jest pan profesór Dr. Władysław Nehring.

Na przyszłe półrocze wybrano: Potockiego Artura prezesem, Drzażdżyńskiego Stanisława sekretarzem, Gryglewicza Stanisława kasyerem, Fligiera Kornelego bibliotekarzem. Na komisarzy wybrano: Szredera Kazimierza, Świtalskiego Marcina, Seredyńskiego Stanisława.

Wrocław w Marcu 1871.

Prezes (w zastępstwie).
Ludwik Milewski, uczeń matematyki.



— **Na żądanie W. B. K.** — z Wrocławia, podajemy adres Redakcji „Tygodnia“ — **Dresden. Pillnitzerstrasse. 33.** — chociaż dosyć jest w najgorszym razie adresować do Drezna.

— **W. JMks. K. i M.** w Gł— Z talarów pięciu nadesłanych, dwa liczymy na II. kwartał „Tygodnia,“ a 3 na fotografije Bosaka, które wyprawiemy wedle skazówki.

Sprostowanie.

— W korespondencji z Wiednia — po wyrazach: „tylko wykształcony artysta może zajść do jego celu“ — opuszczono: *„inaczej, może pozostać na zawsze fabrykantem orszady z niebieskich migdałów.“*

SKŁADKA

dla rodziny ś. p. Bosaka.

Dr. Kazimierz Szwykowski z Briey . .	20 frank.
Od W. Donimirskiego z Buchwałdu . .	10 talar.
Od WW. Zygmunta i Władysława Szremowiczów z Waplewa	2 tal. 15 gr.
Od W. Kowalskiego z Berna w Morawij	4 zlr. w. a.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Józef Ign. Kraszewski** w Dreznie. — Nakładem i drukiem **J. I. Kraszewskiego** w Dreznie.